

Zaduszki i inne wiersze



Tadeusz Turkowski (USA)

ZADUSZKI

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby to widział co się stało

Najlitościwszy Bóg i płakał

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby na zawsze zaszło słońce

Jakby nastąpił koniec świata

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby ktoś umarł albo odszedł

A ten co został po nim płakał

Z POWROTEM

Z powrotem będzie dużo łatwiej

Z powrotem będzie z górki z wiatrem

Z powrotem się nie musisz martwić

Że sił ci może nie wystarczy

Że mi zasłabniesz gdzieś po drodze

Pełnej wybojów niepowodzeń

Z powrotem jeśli trzeba będzie

Zmęczoną wezmę cię na ręce

I ostrożniutko pod twą głowę

Podłożę chmurkę kolorową

Z powrotem nigdy, nigdy więcej

Nie zrani twego moje serce

Z powrotem zawsze, nawet we śnie

Ogrzeje w moich twoje ręce

Mądrzejszy, choć mniej zdarny trochę

Nie spuszczę z oka Cię z powrotem

I serce moje rozszalałe

Bić będzie cicho, albo wcale.

CHCIAŁBYM

Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska

Chciałbym, przypomnieć sobie wszystko

Chciałbym, naprawić co zbroilem

Chciałbym, odkupić swoją winę.

Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska

*Chciałbym, zapomnieć o tym wszystkim
Co nie powinno, a się zdarzyło
I nie wiadomo z czyjej winy.*

*Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska,
Żeby raz chociaż we śnie przyszła.
Tylko raz jeden, niespodzianie,
Tak, jak ją pierwszy raz ujrzałem.*

*Chciałbym, wypełnić czas czekaniem
Chciałbym, już nie bić się z myślami,
Chciałbym, już nie żyć marzeniami,
Chciałbym, uwierzyć w niemożliwe:
Jak w to, że przyjdiesz choć na chwilę.*

*Że, przyjdiesz i usiądziesz przy mnie.
I że, przyniesiesz z sobą chwilę
Tamtego czasu co przeminął...
Że, spróbujemy czas zatrzymać.*

STARYM HYBRYDOM

Janowi Pietrzakowi, kolegom i sympatykom

Studenckiego Teatru Hybrydy z lat 60.

U mnie w zasadzie małe zmiany

Ciągle wciąż siły na zamiary

Ten sam garnitur ciągle leży

Na starych gnatach jak ulany.

U mnie w zasadzie małe zmiany

I choć skończyłem z nałogami

Ciągle pamiętam jak na imię

Wszystkie dziewczyny Stefka miały.

Ciągle pamiętam jak z tekstami

Biegłem na Mysią podejrzany

O podły zamach na Socjalizm !!!!

Ciągle zroszone potem czoło

Ciągle się budzę w środku nocy

Z wrzaskiem - "to nie ja," potem złany.

*W pamięci ciągle świeży Katyń
(na czaszkach z ziemi wykopanych
Ruskich kul ślady...)*

*W pamięci ciągle świeże rany
Te po stoczniowcach, po górnikach
Po Popiełuszkach, po Przemykach.*

*Po szpiclach, katach, sprzedawczykach,
Po Jaruzelskich, po Michnikach.*

*W pamięci strofy Wieszców znane
I jak im było tęskno zawsze
"Do kraju tego" wracać Panie.*

*I żeby „Polska była Polską”
Spełniło się, jak wyśpiewałeś...*

*U mnie w zasadzie małe zmiany
Ciągle wciąż siły na zamiary
Tylko - zamiary - z biegiem czasu*

Jakby - równały się - z siłami.

U mnie w zasadzie małe zmiany

Choć prawdę mówiąc między nami

Ze wszystkich tamtych lat - najlepsze,

Przeżyłem razem z Hybrydami

Ze wszystkich tamtych lat - najlepsze,

Przeżyłem przecież razem z Wami.



Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego Teatru „Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego „Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i „Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damięcki. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

Zobacz też:

<http://www.cultureave.com/wiersz-pogrzeb-ziemi/>

Wiersz „Pogrzeb ziemi”



fot. tapeciarnia.pl

Tadeusz Turkowski (USA)

Pogrzeb Ziemi

Słysząc jakby jakieś dzwony

Biły w niebie zrozczone.

A w tych dzwonach z całej siły

Biły serca Demonowe.

Czy pan słyszy, te hałasy?

I ten łomot niesłychany?

Wszechświat nagle znieruchomiał

Jak piorunem przeżegnany.

Jakby, dzwony się zmagaly

Z niebieskimi armatami -

Kto głośniejszy!

Jakby, złotym nieba wrotom

Dech ostatni odebrało.

Jakby z nieba na syrenach

Pogotowia przerażone

Gdzieś na pomoc wyruszyły.

Jakby czarnym dziurom w niebie

Kolory się pomyliły.

Jeszcze nigdy od zarania,

Nie widziano we wszechświecie

Podobnego zamieszania.

Jak to? Panie! To pan nie wie?

Wszechświat chowa świętą Ziemię!

Swoją córkę - jedynaczkę

Najpiękniejsze - swoje cacko.

Zmarła w nocy. Niespodzianie.

Wciąż nie mogę w to uwierzyć,

że nieboszczka w grobie leży.

Serce! Panie. Zakażenie.

Z rzek, z powietrza i strumieni!

Z braku cienia! Bo wycięli

Po kryjomu - wszystkie drzewa.

Sam widziałem w poniedziałek.

Gdy wracałem. Powalone

Jowiszowym huraganem.

Jak brat jeden albo siostra,

Konające w wielkiej męce

W ciszy, w smutku, bezszelestnie

Trzymające się za ręce.

Jeszcze w Piątek czule stały

Blisko siebie. I szumiały

Gałęziami między sobą -

Nam i ziemi i wszechświatu

Ulubione pieśni Boże.

Będąc pewne, że są częścią

Niebieskiego majestatu...

Nikt nie może się doliczyć

Ile, panie, drzew wycięli.

Drzewobójstwo niesłychane!

Pozbawili Ziemię cienia,

Ptaków domu, kwiatów woni!

Pozbawili Ziemię chłodu,

Kroplę rosy - pozbawili -

czystej wody!

Ludzkich dusz i dusz zwierzęcych

Pozbawili... złudy szczęścia.

Niech pan spojrzy. Wszędzie słupy!!!

Słupy - Trupy, wokół panie.

Cmentarz smukłych, wybujanych,

szumiejących, rozśpiewanych,

żywcom świętych, świętych, drzew

wymordowanych.

Liczbę ofiar się ocenia na Tryliardy

(czytaj: 10 do 44)

Tryliard świętych drzew wycięli.

A ostatnie - to Najświętsze

Święte drzewo... zbeszczyli.

święte Drzewo - zbeszczyli.

Nie ma po nim nawet śladu,

Drzewo zwiędło i zmarniało,

Od rozpusty i od grzechu.

Nazwa tylko pozostała,

Nad świętymi Aniołami...

Nam strapionym na pociechę.

Czyżby nikt nie zauważył?

Co wyprawia tu zuchwały

I bezmyślny człowiek mały?

Znikczemniony trzydziestoma

srebrnikami.

Otoczony handlarzami,

Przekupiony przez Szatana,

Był zajęty wojowaniem.

Od początku, od zarania,

Był zajęty wojowaniem.

Na usługach był Szatana.

Zburzył wszystko, porozbijał

Co zostało tu stworzone

Przez mądrzejszych, tu przed nami.

Nie pomyślał: że się zjawił

Tu na chwilę. I że srebro

tu zostawi.

Rozbój zaczął od atomu.

Rozbił atom. I rodzinę.

Zabił życie. A nie stworzył.

Zniszczył nawet to w co ziemia

Tak obficie obrodziła.

Prawdę z fałszem wymieszali

Białe z czarnym, czarne z białym.

Nie wiadomo teraz panie:

Co jest czarne, a co białe.

Co jest tłuste, a co chude

Co jest mądre, a co głupie.

Co jest łyse, a co rude.

Jak pod ścianą ci ustawią

Szereg pań ci nieznajomych

Nie rozpoznasz nawet twarzy

Twojej pierwszej ślubnej żony.

Jeden to podobno, panie,

Dwa tysiące miał kochanek.

Książkę nawet mu wydali. -

Listę "pań" z telefonami.

Szukał szczęścia? Na ulicy

Brukowanej?...

w "cudzysłowiu" z Madonnami.

Nic dziwnego, że nie znalazł.

Inny, w kosmos się wystrzelił

w swoim własnym samochodzie,

Zdażył jeszcze złapać w biegu

Swą najdroższą, ukochaną,

Złotą trumnę, wybijaną

Czerwonymi Rubinami.

Pojawiły się potwory

Chłopo-baby, babo-chłopy

Kolczyk w oku, kolczyk w uchu,

Tuzin pereł w każdej wardze.

Trzy w języku, cztery w brzuchu.

Niech pan może mi pomoże,

Tylko sobie wyobrazić

Noc poślubną tych dwóch panów...

Wypachnionych pachnidłami. -

I z końskimi ogonami...

Ja nie mogę.

Szczęścia trzeba szukać blisko.

Tu na Ziemi, nie daleko - Nienaziemi.

Szczęście szuka, zawsze szczęścia

Tam, gdzie komuś go brakuje,

Tam, gdzie widzi puste serce -

Chce zamieszkać, a nie w tłumie.

Nie w luksusach i diamentach...

Ale tam gdzie oprócz swego

Bije tęsknie inne serce.

Raz przypadkiem podsłuchałem

Jak dwa szczęścia rozmawiały,

że już były raz szczęśliwe

Ten raz jeden, raz jedyny,

Jak pragnęły, i jak chciały!

że na drugie albo trzecie

Nie ma miejsca i nie będzie,

że to pierwsze i jedyne

Wypełniło całą przestrzeń.

I czas cały. Teraźniejszy,

Przyszły, przeszły.

I żyć będzie, nawet wtedy,

Kiedy tam już nic nie będzie.

Szczęście na dotknięcie ręki

Było zawsze i czekało.

- U stóp twoich, się łąsiło...

Tylko ty go nie widziałeś

A co na to wszystko, Pan Bóg ?

Czy się zjawił na pogrzebie ?

Pan Bóg?...

Jedną tylko łzę uronił

i przeżegnał, świętą Ziemię.

Pocałował w czoło dziecko

I powiedział:

“Witaj, Ziemio.

Moja córko – jedynaczko.

Najpiękniejsze Moje CACKO...”

(obok stała Venus niema)

Czas by ostrzec wszechświat cały,

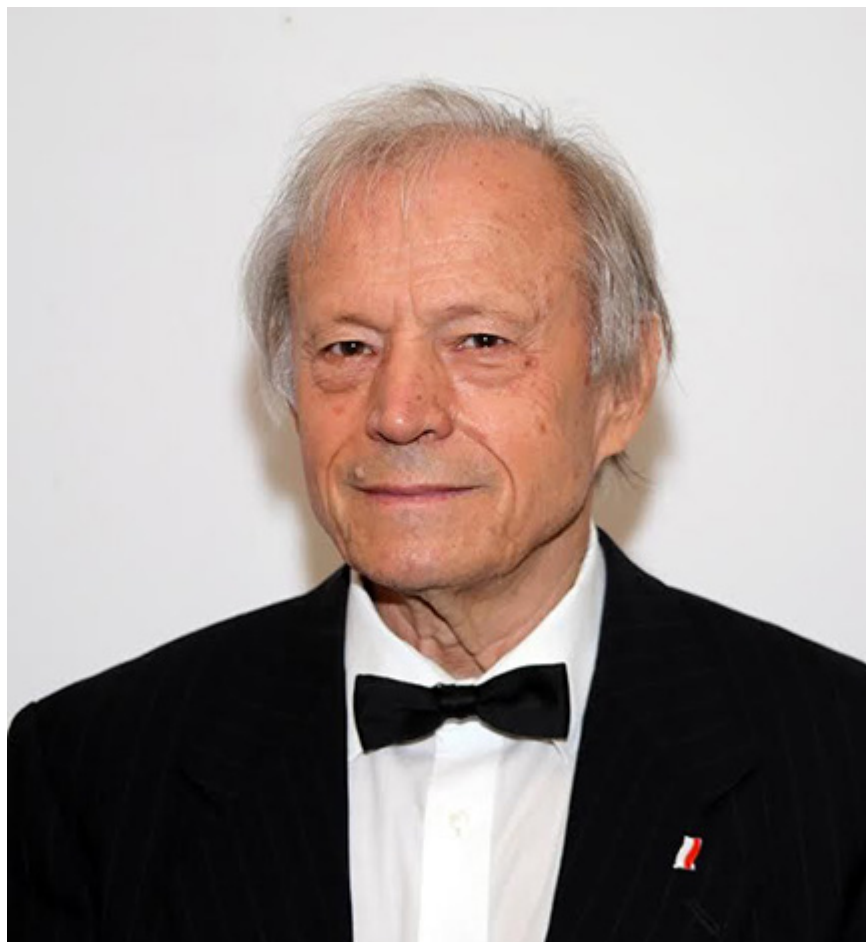
Przed pewnymi następstwami,

że jeśli się pojawił

Jakikolwiek przybysz z ziemi...

Będzie z ziemi, której nie ma

Będzie z ziemi co istniała.



Tadeusz Turkowski

Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego teatru „Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego „Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i „Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damiński. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damińskim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

W czasie 12-letniej współpracy z teatrem „Hybrydy”, Tadeusz Turkowski udzielał się również w licznych programach poetycko-muzycznych. Przyjaźnił się z wieloma młodymi poetami: Edwardem Stachurą, Zbigniewem Jerzyną, Barbarą Sadowską, recytując ich wiersze na spotkaniach autorskich.

W latach 1963-1965 brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Rouen we Francji i na Festiwalu w Istambule w Turcji.

Jan Pietrzak, kierownik teatru w latach 1961-1968, w 1968 roku został zmuszony przez władze komunistyczne do odejścia z „Hybryd”. Tadeusz Turkowski, odziedziczył po nim funkcję kierownika teatru, którą pełnił aż do chwili wyjazdu z Polski w 1973 roku.

Teatr „Hybrydy”, jak sam twierdzi, był wielką przygodą w jego życiu. Równolegle studiował na wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którą ukończył w 1966 roku.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pracując w swoim zawodzie, nigdy nie zerwał kontaktu z ukochanym językiem polskim i polską poezją. Od 40-tu lat recytuje polskie wiersze dla Polaków mieszkających w Ameryce. Uczestniczył w ponad 50-ciu różnego rodzaju spotkaniach i wieczorach poetycko-muzycznych. Występował w Polskich Fundacjach Kulturalnych, u Weteranów, w polskich klubach, kościołach, szkołach i w domach prywatnych. Występował również w Polonijnych Kabaretonach na Brooklynie, organizowanych przez redaktora Janusza Szlachtę z „Nowego Dziennika”, między innymi z wybitnym muzykiem - saksofonistą Krzysztofem Medyną.